№ 25.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 13. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Dziś mamy zamiar krociutenko napomknąć o plotkach. Niejedna z czytelniczek naszych może powie, że Dziennik domowy już całkiém upada, przez kilka lat istnienia wyczerpnął się, skoro uwagę swoją obraca aż na plotki. Mamy nadzieję, że się pokaże, iżby to był wyrok całkiém niesprawiedliwy. Plotki nie są tak drobną rzeczą, jak się na oko zdaje. Dowodem już jest to, że powiadamy a powiadamy zasadnie, iż można dzielić plotki: 1) na naukowe a głównie historyczne; 2) na rządowe a mianowicie dyplomatyczne i policyjne; 3) na wojenne i administracyjne; 4) na skarbowe i giełdowe; 5) na dworskie i ludowe; 6) na kategoryjne i familijne: 7) na męskie i żeńskie; 8) na krążące między ludźmi wolnéj stopy i po więzieniach; 9) na światowe i duchowne, w których szczególnie odznaczałyby się klasztorne, szpitalne i w gronach dewotek pozostające; 10) na krajowe, cudzoziemskie, emigracyjne i t. d. Więc tedy nie kilka wierszy, ale całe dzieło dałoby się nad plotkami napisać i nie można powiedzieć, aby to dzieło było niedorzeczném i bez korzyści.

Uważajmy nie na czas dzisiejszy, ale na dzieje przez wszystkie wieki, a przyznamy, że w narodach najoświeceńszych grała wielką rolą opinia publiczna. Ona służyła za skazówkę do największych przedsiewzięć narodowych; ona powoływała mężów do steru narodowego. Aby opinią publiczną uwieść, na mylne przekonanie naprowadzić, niepomogą zasługi, rozum, bogactwa, siła zbrojna, ale rzucona wieść fałszywa czyli plotka dobrze na cel wymierzona, okazała się najskuteczniejszym i jedynym środkiem. Plotka taka była na raz narodową, polityczną, a jeżeli przeszła do dziejów, to się stała nareszcie i historyczną. Pokutowała może wieki i jako upiór pokutować będzie. Plotki podobnego rodzaju są większém złém niż morderstwo. Rzadko bowiem który człowiek sto lat przeżyje, azatém dla zabitego po upływie stu lat, na jedno wychodzi, czy umarł w łóżku śmiercią naturalną, lub zabitym został, ale taka plotka przywiązana do imienia człowieka, trwa dopokąd niezaginie pismo, które trwalsze, niż wiele pokoleń ludzkich, które trwalsze niż śpiżowe pomniki, jak to wiedzą ci, co umieją po łacinie, a czytali prześliczną Odę Horacego, co się zaczyna od wyrazu Exegi.

Niezawsze rzucają się plotki dla zgubienia człowieka w opinii, ale także częstokroć dla pogrążenia go w nieszczęście. Powiedziawszy niegłębokim przyjaciołom, ten zrobił to i owo, natenczas zejdą się na szczebiotanie jak kawki i gawrony podczas dżdży, zaczną roztrząsać, poszukiwać, śledzić, a tymczasem roją się i szpiegują kruki, które z każdego słowa umieją zrobić zdobycz, aż upatrzoną osobę zamienią w kozła ofiarowanego.

Plotki wojenne a szczególnie przestrach rzucające, zostały już za tak ciężką zbrodnią uznane, że są powszechnie karą śmierci zagrożone.

Plotka giełdowa, że ten lub ów tam potracił jedne kapitały, drugie w ten i ten sposób potracić musi, że noce przy kartach i na pijaństwie trawi, a przez swoich wyręczycieli jest ciągle kradzionym i oszukiwanym, niejednemu osłabiła tak kredyt, iż w nagłym przypadku nieznalazł wierzyciela i upaść musiał.

Człowiek uczciwy, rozumny i zatrudniony nigdy plotki na świat niewypuści. Każda plotka ma za matkę albo złośliwość, albo zupełną czczość ducha. Tylko przebiegli nikczemnicy i cielęcego ducha próżniacy, bawią się rozsiewaniem plotek.

Kiedy plotka krąży po szpitalu, koteryi codzień na wieczór się schodzącéj, w klasztorze, natenczas jest w swém właściwém miejscu, a jeżeli zajmuje się osobą do takiego grona należącą, przemija bez wielkich skutków. Plotka atoli, co dąży do szerokiego rozpostarcia, co uderza w ludzi znakomitych w celu szkodzenia ich imieniu, jak jest zbrodniczą, tak może przynosić niesłychane szkody. Ogromną sobie robi naród szkodę, co przez plotki wydrze sam sobie zaufanie u ludzi i zostanie bez człowieka.

Jeżeli cały naród zaczyna pokazywać przywiązanie do plotek, natenczas trzeba o nim rozpaczać: widać, że już nie ma celu ogólnego, i dla tego rzuca się na indywidualności. Plotki obchodzące naród, zamieniają się w potwarze, pisma satyryczne, paszkwile. Pokazuje nam historya, że w czasach paszkwilowych niebyło nigdy poświęcenia, ale zysk osobisty rządził wszystkiém.

Zamek krakowski.

ROMANS HISTORYCZNY

przez

AUTORA PAMIĘTNIKÓW SOPLICY.

(Ciąg dalszy.)

Ojciec, jak się wyżéj powiedziało, miłował go wielce, wszakże nie więcéj od swojego worka, do którego udziału przez żaden sposób niechciał go przypuścić. A matka jeszcze skąpszą była od ojca. Ile razy Pan Ezechiel napiera się o siaki taki grosz, pan ojciec zawsze wymawia siebie swojém ubóstwem. „Tu niema nic mojego“ prawi „to co waść widzisz, jest najprzód Boskie, a potém pańskie. Oprócz zasług co je pobieram, złamanego halerza nie posiadam. Człowiek jak ja poczciwy służy żeby żył: mam co jeść, i tego waści nieżałuję, a pieniądz skąd się weźmie u mnie? Albo to ja okradam mojego pana? jak robią inni, których się niewymienia. Poczciwy sługa musi być zawsze gołym. Niech poczciwie pracuje, aż póki Pan nieprzypomni sobie starego sługi, że już daléj pracować nie zdąży, i że trzeba mu dać kęs łaskawego chleba. A kto waści winien, żeś chudym derwiszem? Ja za waści Panu Bogu nie odpowiem: niczegom nie zaniedbał żeby waści na człowieka wykierować; dawnobyś był pastorem w Zborowie. Pięćset złotych na rok, dworek jak cacko, przy nim i ogród i łąka, i akcydensików nie mało; to nie piechotą chodzi; od waści zależało w kosmatniejszéj skórze chodzić niż ja. Wojaczka więcéj waści przypadła do smaku niż rozpamiętywanie słowa Bożego. Nie dziwuj się, że cierpisz niedostatek, kiedyś los dobrowolnie odpychał. Tuszyłem, że w mojéj starości będę miał z waści podporę, a jak widzę, chcesz mi być ciężarem.

Necissitas frangit legem — jak Pan Ezechiel się spostrzegł, że już dziury pokazują się na jego opończy, i że one nawet nieumieją przemówić do serca rodzicielskiego, powiedział sobie: Przecie mam konia, zbroję, koncerz i kopią, a więc winienem sam sobie dać radę. Oręż nietylko bronić, ale w potrzebie i żywić powinien. Ojciec twardy; bo wiem że ma pieniędze, tylko zmyśla stary sknera, a więc oręż mnie wesprze.“

I w saméj rzeczy nocną porą zaczął się popisywać w bliskości Kalnika. Nikogo nie zabijał, ale jakie mógł kontrybucye nakładał na tych, co na jarmarki przybywali do Kalnika, a za to dawał im protekcyą i eskortował ich aż do miasta. Nie tak to wielkie były z tego korzyści, ale przynajmniéj to mu dawało obówie i takie siakie odzienie; a w ówczesnych wyobrażeniach podobny przemysł był uważany za szlachetną zabawę, nieкażącą honoru rycerskiego, jako naprzykład handlowanie łokciem lub miarką. Miewał on wielkie przeprawy z ojcem swoim, jak zobaczył, że zamiast opierania się zbrojnego Tatarom i Zaporożcom haracz im opłacał. Nieprzestawał nalegać, żeby zamki postawił w stanie obronnym, ofiarował dowództwo swoje nad niemi i wszystkimi kozakami kalnickiemi. Ale stary miał w tém swoje rachuby żeby płacić a niebić się, i usprawiedliwiał się z tego przed synem jak teolog z profesyi.

— „Waści w głowie bitki, boś młody, mnie staremu inaczéj się rzeczy wydają. Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą. Jak waść się zaczniesz bić, będą padali cudzy, ale ginąć będą i nasi. A czy Pan Bóg przykazał żeby więcéj ważyć nędzny kruszec, niż aby jednego z takich co ich na swój obraz i podobieństwo stworzył. Lepiéj się opłacić, niż stać przyczyną chrześciańskiéj krwie przelewu. Pismo wyraźnie mówi: kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. A Św. Paweł niemniéj wyraźnie pisze, że kto niema miłości bliźniego, taki Bogu nie może być miłym.“

— „Co mi to za bliźni Tatarzyn, co wierzy w Mahometa a nie w Pismo święte; lub Zaporożec co w nic nie wierzy.“

— „A Panie Ezechielu, co też waść mówisz; a czy tak waści uczono w Zborowie. Otóż to skutek tego, że waść nigdy nie chodzisz do kirku na naukę. Tamby waści przypomniano, że każdy człowiek jest naszym bliźnim, bo został okupionym krwią naszego Zbawiciela.“

— „Jeżeli tak, po cóż Doktor Luter tyle hałasu narobił, i tak długich wojen stał się przyczyną, jeżeli i bez jego nauki można być zbawionym?“

— „O, o, o, — a jak waść zuchwale sądzisz o tym wielkim mężu. Był to człowiek nadzwyczajny, i nadzwyczajne miał od Boga natchnienie, żeby poprawić Jego Kościół.“

— „I ja mam nadzwyczajne natchnienie by z najezdnikami puścić się na ostre. Jest to wyraźny głos Boży. Jegomość o tém sam się przekonasz, byleś tylko kazał zwołać kozaków, którycb strzały już pozardzewiały, a tylko ich kosy i sierpy wyglądają gdyby zwierciadła. Nawarzę ja kaszy, że Jegomości aż serce rość będzie. Ale to nie śmiech ludzki, że bydło pasie się po wałach zamkowych, i nie bramą wchodzi, ale tędy gdzie był częstokoł, aż mnie wstyd.“

— „Wstydź się sobie waść kiedyś tak wstydliwy, a ja tak zrobię jak zechcę. A że to jaja chcą zaraz mieć więcéj rozumu niż kury. Więcéj trzydziestu lat rządzę temi dobrami bez waścinéj rady, i nadal jakoś się bez niéj obejdę. Waść byś rad mi wszystko do góry nogami przewrócić. To tylko szczęście że Bóg niedał świni rogów. Ruszajże sobie waść z Panem Bogiem, a mnie zostaw, bo ja nie próżniak.“

Właśnie nazajutrz miał być jarmark w Kalniku. Dwóch Zaporożców już przybyło do zamku dla odebrania zapłaty: dla tego Pan Zdora pozbył się syna, który odszedł rozłoszczony. Zaporożcy przybyli na wózku parokonnym, a ich wierzchowce w całym moderunku szły lózem przy koniach powozowych. Jak weszli, Pan Gubernator najuprzejmiéj ich przywitał, częstował ich gorzałką i słoniną wędzoną, pogawędził z nimi, co mu nie przeszkodziło odliczyć im dwieście złotych, za które wziął kwit na pięćset, podpisany przez nich znakiem krzyża, i zaprosiwszy ich na obiad, sam ich zaprowadził do żony. A że miał słabość dla syna, wrócił na chwilę do swojéj kancelaryi i posłał po niego, gdyż pora obiadowa się zbliża, i że rad parę słów mu powiedzieć. Przybył Pan Ezechiel jeszcze cokolwiek rozdąsany. Stary zaczął mu głaskać policzki i rzekł do niego:

— „Mój kochany, ty młody, ale jak się moich lat doczekasz, będziesz inaczéj myślił. Tobie tylko burdy w głowie. Bić się nie sztuka, nawet pobić można, ale potém.... Patrz na ten kwit; pięćset złotych wydać musiałem; żal, ale cóż robić: nietyle byłoby żalu żeby to moje własne pieniądze, ale pańskie; a jednak podobna sztuka cztery razy na rok się powtarza. Prawda że szkoda, ale też za to święty pokój. A wszak wiesz jakie nieszczęście spotkało przeszłego roku Gubernatora Xięcia Wiśniowieckiego na zamku Dziunkowskim. Ledwo nie co roku Tatarzy na niego napadali; lada ofiarą byłby się od nich wykupił, ale on po twojemu myślał, i na ich żądanie zawsze ta sama odpowiedź: a zasię gałgany, i dawaj na nich strzały wypuszczać, i z samopałów strzelać, potém na koń i ścigać uciekających. A jak Tatar wpadnie w jego ręce, zaraz i na wałach wisi. Przez dwadzieścia lat mu się to udawało, a dwudziestego pierwszego ktoś ze straży go zdradził, i nocną porą wpuścił Tatarów do zamku. Oddali za swoje; bo Gubernatora ze skóry odarli żywcem, a dzieci i kobiety, co ich znaleźli w zamku, w jassyr zabrali, załogę w pień wyrznąwszy. Otóż mu sława: a ja chwała Bogu bez ostrokołów spokojnie siedzę, i bez obawy włażę w moją pościel. Poznasz się za stołem z moimi Zaporożcami Ezechielku, oni ci się podobają, bo to bywalce; nagadają tobie o swoim nowym hetmanie — jakiś Samucha, który do nich niewiadomo zkąd przybył przed trzema laty, a taką miłość między nimi wzbudził ku sobie przez wielkie czyny swoje, że po śmierci hetmana, jego wynieśli nad sobą. Tylko bądź dla nich grzeczny, i pamiętaj, że kto mojego gościa skrzywdzi, ten mnie skrzywdzi, a ja siebie nie dam skrzywdzić.

II.

Ojciec i syn weszli do bawialnego pokoju, i tam zastali Gubernatorowę bawiącą przybyłych gości. Oba Zaporożce byli dość ubogo ubrani. Kolety i szarawary z domowego sieraku, na tym koszulka z ogniw żelaznych i pałasz szeroki u boku: oto cała ich była parada; a reszta rysztunku, jako spisy, huńki z kapturem uzbrojonym wewnątrz gęstemi prętami żelaznemi, łuki i kołczany, zostawione było w części na ich wózku, w części pod piecem w pracowni gubernatorskiéj. Oba nie okazywali na sobie więcéj lat trzydziestu, mieli głowy ogolone, z długiemi seledzcami. Jeden z nich, a który zdawał się mieć starszeństwo, mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie nosił na prawém oku plastra kitajkowego,

a jeszcze większego plastra na lewym policzku, a do tego żeby miał ludzki dźwięk mowy, ale kiedy się odzywał, było w jego głosie coś tak chropawego, tak harkawego, że aż przykro było słyszeć; było to coś podobnego do organu, któregoby dudy popękały. Drugi był sobie kozak barczysty, zezooki, dzióbaty: włosy miał w seledzcu rude a kędzierzawe; wyraz jego twarzy zdradzał doświadczonego rozbójnika. Zresztą o ile jego kolega był mówiący, o tyle on sam był milczący. Gęby do mówienia nie otworzył, jeno głowę miał najczęściéj zwieszoną na piersiach, i wszystkiemu zdawał się przysłuchiwać ciekawie.

Pan Zdora przedstawił syna gościom, i powiedział: „Jak się panowie poznacie, będziecie siebie kochali. Bo i mój syn, jak waszmoście, jest doświadczony w rycerskiém rzemiośle: pod Połockiem przecie się popisywał, i jest pasowanym rycerzem; od półtora roku mieszka przy mnie.“ Oba kozacy skłonili się dość nisko przed panem Ezechielem, który zaledwo głowę schylił. Rozmowa szła w języku ruskim, bo na Ukrainie mowa lacka jeszcze niebyła rozpowszechniona. Gospodarstwo wielce było zajęte gośćmi; w tém oznajmiono, że na stole gotowo, i pani Gubernatorowa podała rękę oplastrowanemu kozakowi, a za nimi wszyscy poszli do sali i zasiedli około okrągłego stołu, na środku izby stojącego. Stół się całkowicie otoczył — bo oprócz Gubernatorstwa i gości, przybyło jeszcze trzech oficialistów klucza Kalnickiego, pastor miejscowy, który niemałe miał znaczenie między sługami pana dyssydenta, i dwie panienek respektowych. Wszyscy zajęli swoje miejsca — nawet pan Ezechiel: lubo dumny rycerz widoczny gwałt sobie uczynił, gdy usiadł brat za brat między chłopami; wszakże uczynił to: raz, żeby się nienarazić ojcu, powtóre, że już kozak jednooki zaczął był opowiadać różne czyny bohaterskie swojego hetmana, i różne szczegóły o życiu zaporozkiém co go zajmowało. Jednooki musiał spostrzedz że nie bez trudności pan Ezechiel dał siebie nakłonić do siedzenia obok niego za stołem, bo zaraz po polewce odezwał się, ale co dotąd niebyło, czystą polszczyzną temi słowy:

„Jak to ludzie łatwo z powierzchowności sądzą. Szlachcic jak się spotka z Zaporożcem, to zdaje mu się, że mu korona spadnie z głowy, jeżeli go do jakiejś poufałości z sobą przypuści, a to dla tego że go widzi w sieraku a nie w aksamicie, a że zamiast litego pasa, widzi na nim pas z jałowiczéj skóry; a niewie tego, że na Zaporożu jest mnóstwo szlachty tak herbownéj, że może Kapituła Krakowska ich by się niepowstydziła.“

„O ile mogę sądzić z waszecinego wysłowienia“ rzekł na to pan Ezechiel, pokręcając wąsa, „i waszeć sam musisz być z tych liczby.“

„Może waszmość zgadłeś, może i niezgadłeś, a w wątpliwości sustine et abstine.“

„Témeś mnie waszeć dobił“ odparł Pan Ezechiel śmiejąc się. „Już tedy nie ma wątpliwości żeś rodowity szlachcic, kiedy nawet do szkół chodziłeś swojego czasu. A ponieważ mam zaszczyt jemu się przedstawić nomine et cognomine, jako Ezechiel Zdora, towarzysz pancerny chorągwi J. W. Ossolińskiego kasztelana sandomirskiego, chociaż wprawdzie nadkomputowy, ale do jego usług gotowy; godziłoby się i waszeci wywiązać się groszem za moje trzy szelągi, i nietaić przedemną swojego honoru.“

„O mój mościwy panie towarzyszu pancerny, chętniebym rad jemu we wszystkiém dogodzić, ale moje szlachectwo, — dajmy na to że jest rzeczywiste, — gdzieś na kołku wisi z swojém nazwiskiem. Bo jak przystałem na zaporozką wiarę, jak ręką odjął, zaraz zapomniałem o swojém dawnym nazwisku. Dopiero przypomnę go sobie, jeżeli mi do myśli przyjdzie opuścić Zaporoże, by powrócić do lackiego żywota. Jednak myślę, że nim to nastąpi, Dniepr jeszcze dużo wody swojéj zaniesie do Limanu.“

„Jakże przecie waszeć się wabisz, bo jużci co żyje ma swoje nazwisko. Niepodobna mi wierzyć, że kiedy wasz hetman waszeci potrzebuje, gwiżdże chyba na niego jakby na psa.“

Tu czmychnął Zaporożec, kwaśno zmierzył pancernego i groźne oko jego spotkało się z obojętnym wzrokiem pana Ezechiela. Było coś tak przerażającego w tém spotkaniu, że pani Gubernatorowéj aż usta posiniały od strachu. Ale małe zdarzenie rozpędziło chmurę, i wypogodziło ich oblicze. Osa zaczęła brzęczeć około twarzy Zaporożca.“

„Panie towarzyszu zaporozki,“ odezwał się pan Ezechiel, „strzeż się, żeby osa waszeci nie ukąsiła.“

„Dziękuję za przestrogę“ odpowiedział, i zaczął się oganiać serwetą, dopóki osa nie upadła na solniczkę. „Do tak miłego gospodarstwa“ przedłużył Zaporożec, „jak pan Gubernator i jego szanowna małżonka, nic dziwnego, że i proszeni i nieproszeni się garną. Wszakże w tak zacnym domu, nawet osy nieszczęście spotkać niepowinno; ona jest tylko przygłuszoną, niechże sobie na wolném powietrzu żyje.“

To rzekłszy, wstał od stołu, wziął sólniczkę, otworzył okno, i osę wraz z solą wyrzucił na trawę, potém usiadł na swojém miejscu i powiedział:

„Mości towarzyszu pancerny, chciałeś wiedzieć jak mnie nazywają swoi — u nas niema ani imion,

ani nazwisk, ale imioniska, na które zasłużyć trzeba, bo u nas nic darmo. Nasz hetman nazywa się Samucha, odkąd samopas jeżdżąc został napadnięty od sześciu Tatarów; bo kiedy nasi przybyli mu trafunkiem w pomoc, zostali wszystkich sześciu leżących na ziemi; a sługa pański jest attamanem, i nazywa się Detyna — a to z powodu, że kiedy my dobywali zamek Ciesierski, ja pierwszy nocną porą, wdrapałem się z dwoma kolegami na wał. Żołnierz na warcie strzegący wałów, zbliżył się i krzyknął: kto tam? ja rzuciłem się na niego, i siekierą uderzyłem po łbie, że już odtąd milczy: bo nim go uderzyłem powiedziałem mu: cyt detyna. Za nami i reszta dostała się na wały. Zamek ze skarbcem wpadł w nasze ręce, a hetman nazwał mnie attamanem Cyt-Detyną. Otóżto teraźniejsze moje szlachectwo, póki go na lepsze jeszcze nie zamienię.“

„Winszuję go waszeci z całego serca, mości attamanie Cyt-detyna. I przyznam się, że chciałbym aby raz w życiu obaczyć waszego hetmana, o którym naród tutejszy cuda opowiada. Jakaż jest ziemia która go na świat wydała, a której tyle zaszczytu przynosi.“

„Już ci nie Zaporozka, mości towarzyszu pancerny, bo na Zaporożu nikt się nie rodzi. Dziecię się nie rodzi bez kobiety; a u nas kobiety na lekarstwo nie znajdziesz; ale gotowi rycerze z całego świata do nas przybywają, każdy z nich zostaje Zaporożcem, i zapomina czém był wprzódy. Bo smaczny chleb, chleb Zaporozki, a miodu, ryb, nabiału, tacznego, mięsiwa, w bród.“

„To wszystko piękne, jednak bez kobiet, musi wam być tęskno.“

„Bynajmniéj, kobieta w rycerskim kole, to istne szydło w worku. Gdybyśmy mieli kobiety między sobą, namnożyły by się wnet swary, zawiści: zamiast na cudzych, na siebie byśmy napadali; przepadło by nam braterstwo. Człowiek bojowego rzemiosła powinien z przyjemnością spotykać kobiety, ale mieszkać z niemi, nigdy. Mieszkając z kobietą wojownik doczekałby się dziatek, a pisk dzieci odejmuje odwagę rodzicielskiemu sercu, a i dla obcego ucha nie jest muzyką przyjemną. Na licho wprowadzać do nas kobiety, kiedy my je nawiedzamy w ich własnych domach, albo to my kąt zagrzejem na Zaporożu? Czarna ziemia naszą matką; a szeroki swiat naszym ojcem. Ledwo czwarta część roku na Siczy, i to daj Boże, a reszta za Siczą. A kiedy my puszczamy się w świat, to na to, żeby w nim dostać tego, czego na Siczy nie mamy.“

„Bez wątpienia mości attamanie, zawód wasz nie jest bez powabów, ale do wszystkiego wdrożyć się trzeba. Pod tak dzielnym wodzem jak wasz Samucha, i trudy, i dolegliwości powinny być przyjemne. Wiem o wielu jego bohaterskich czynach, ale radbym wiedział jakim on jest w pożyciu. Jak waszeci wiadomo, człowiek, choć rycerz, nie zawsze na koniu z kopią w ręku; i my nie od tego, a przecie siedząc za stołem, bawimy się rozmową.“

„W pożyciu jest on najlepszym, najłagodniejszym człowiekiem. Póki widzi szablę w ręku przeciwnika, póty jest wściekłym zwierzem. Ale jak mu broń wypadnie, jest mu dobroczyńcą, ojcem. Niech no pan towarzysz pancerny tutejszego ludu zapyta. Wprzód gadania nie było z naszymi, bywało wszystko co widzą, pustoszą. Przechód Zaporoża był straszniejszy niż szarańczy budziackiéj, niż czumy krymskiéj. Ale jak Samucha został hetmanem, wojujemy więcéj z Tatarami, co wprzódy niebywało, a Polska i Ruś niewiele szkody od nas mają. My z niemi po Bożemu upominamy się o haracz, bo ten się nam należy. Zapłacisz haracz, mieć będziesz pokój, nie zapłacisz, to widać że pokoju niechcesz; a jeżeli wojna wyjdzie tobie na biedę, przypisz ją sobie, a nie nam. Volenti non fiat injuria: Pan Gubernator akuratnie nam się uiszcza, dobrze téż za to wygląda, i na naszą przyjaźń skarżyć się nie może.“

„Drażliwą strunę poruszyłeś mości attamanie, bo nie do mnie należy wnikać w sprawy mojego ojca; ale pozwól sobie powiedzieć, że gdybym ja tu był na jego miejscu, albo żebym miał vocem decisivam w jego radzie, nie tak łatwo byś trafił do swojego, jak go nazywasz haraczu.“

„A to czemu?“

„Temu, że możebym się domagał o złożenie jakichś dowodów przekonywających, że on wam istotnie należy.“

„Na co gruntowniejszych dowodów nad ten,“ odparł attaman, stuknąwszy o rękojeść swojéj szabli.

„Na taki indukt mam u boku mojego odpowiednią replikę. I niewiem kto kogo by przekonał, czy waszeć mnie żebym mu zapłacił, czy ja waszeci, żebyś to wyniósł, coś z sobą przywiózł, a cudzego zaniechał.“

„Nie wątpię o męztwie waszmości, mości towarzyszu pancerny, i z tém się nie taję, że lepiéj wychodzę na łaskawéj i spokojnéj przyjaźni wielmożnego Gubernatora, niż bym mógł wyjść na zbrojnéj niechęci jego godnego syna. Bo czémbym sam szwank poniósł, czybym waszmości krew szlachetną

przelał, nie miałbym czego sobie winszować; ale ponieważ interes z panem Gubernatorem już załatwiony, niech każdy przy swoim zostając, nie myśli tylko o zabawie w tak gościnnym domu.“

„Obaczymy,“ mruknął pod nosem pan Ezechiel. I gdy wszyscy wstali od stołu, on wyszedł na dziedziniec, jakby już miał dość ze znajomości świeżo zabranéj.

Kroki swoje skierował ku stajni, gdzie przynajmniéj sześć razy na dzień nawiedzał swego rumaka, pomimo tego, że mieszkał w bliskim jego sąsiedztwie, bo swoją główną kwaterę był założył w masztarni przy stajni będącéj, gdzie sypiał ze swoim Swirydem, kozakiem przez pół spolaczonym, poddanym klucza Kalnickiego, który od lat kilku podzielał swojego pana dobrą i złą dolę. Jeszcze niebył doszedł do stajni, kiedy turkot pojazdu wjeżdżającego na dziedziniec obił się o jego uszy. Obrócił głowę za sobą, i ujrzał porządną brykę krytą, czworokonną, zajeżdżającą pod ganek komissaryi. Wylazł z niéj poważny starzec, którego natychmiast poznał. Był to pan Błażéj Mroczek, dworzanin pana Krakowskiego, zaszczycony szczególném zaufaniem całego domu Zborowskich, a wierny swojego pana i rzeczypospolitéj sługa. Pan Gubernator wybiegł na ganek, żeby przyjąć znakomitego gościa; z głęboką uniżonością go powitał, i wprowadził przed sobą do domu. Pan Ezechiel pobudzony ciekawością, na czas późniejszy odłożył nawiedziny swojego konia, i powrócił do izby gościnnéj, gdzie zastał i nowo przybyłego gościa, i tych z którymi dopiero obiadował.

Stary szlachcic w obu rękach trzymał rękę Pani Gubernatorowéj, i z głową schyloną przepraszał ją, że ośmiela się stawić przed nią w podróżnym ubiorze.

„Ach mości chorąży dobrodzieju“ odezwał się Gubernator — „czy się godzi takie ceremonie robić z swoimi prawdziwymi i obowiązanymi sługami. Wszak to dla nas szczęście takiego gościa przyjmować. Czémże mamy mu służyć? My tylko co po obiedzie, ale natychmiast będzie chudopacholski obiadek i dla pańskiéj wielmożności.“

„Nie, nie, najpokorniéj dziękuję; po dobrém sniadaniu, któreby rannym obiadem nazwać się godziło, wyjechałem ze Zborowa. To dla mnie starego wystarczy aż do wieczerzy, co ją z łaski waszmości dostanę.“

„Kochanku“ rzekł Gubernator obracając się do żony: „pamiętaj żeby wieczerza była godna naszego gościa, który pierwszy raz nas nawiedza, żebyś się przed nim niepowstydziła, że z ciebie nicpotém gospodyni. Wasza wielmożność niech raczy usiąść. Oto są panowie towarzysze Zaporożcy; obaj ludzie godni, przyjaciele naszego skarbu, a których życzliwością się szczycę. Przybyli oni do Kalnika na jarmark jutrzejszy, a oto mój syn Ezechiel, który miał szczęście być mu znanym w Zborowie, jeżeli tylko smarkacz mógł ściągnąć ku sobie uwagę pana chorążego.“

„A jakże nie, znam — wszakże pan Ezechiel był jednym z mężniejszych towarzyszy w chorągwi pana kasztelana sandomirskiego; przecie to kolega obozowy mojego syna, i po wyprawie Połockiéj, która o bogdajby nigdy nie była nastąpiła, z nim razem był pasowany na rycerza.“

„Nie z jednym tylko ale z obydwoma synami pańskimi kolegowałem,“ — odpowiedział Pan Ezechiel, nisko się skłoniwszy — „a z młodszym lat kilka chodziłem do szkół. Pozwól wielmożny chorąży zapytać siebie, gdzie się teraz znajdują ci zacni kawalerowie?“

„Jednego mam tylko syna Marcina, ten się ożenił, ma dziatki, które kiedyś wychowa w bojaźni Bożéj i w miłości ludzkiéj, a teraz pracuje jako szlachcic stateczny na roli dziedzicznéj, i ten pilnuje, pokąd, czego Boże nie daj doczekać, powołanym nie będzie do pospolitego ruszenia.“

„A Pan Kaźmierz, ów rycerz niezwalczony, któremu we władaniu kopją i szablą ledwo pan Samuel mógł sprostać.“

„Daleko panu Kazimierzowi do pana Samuela“ odezwał się Zaporożec jednooki, ale po rusku.

Pan Ezechiel spojrzał pogardliwie na interlokutora, poczém przedłużając rozmowę: „Przebacz Panie chorąży dobrodzieju, że o moim najdroższym przyjacielu śmiem go pytać — w jakich stronach dopiero się znajduje?“

„Niewiem“ odpowiedział starzec z głębokiém westchnieniem — „jużem powiedział, że jednego mam tylko syna, drugi...... Niech się dzieje święta wola Boża. Jaki los mojego pana spotkał, taki doświadcza jego najdawniejszy sługa. I pan Samuel, i mój niegdyś Kazimierz, od kilku lat uciekli razem z rodzicielskiego domu. Zresztą, co mam myśleć o osobistych przygodach, kiedy nieszczęścia publiczne, na nas jak grad rzęsisty spadły. Tak, tak, my słudzy stracili pana, senat przewodnika, Korona i Litwa, ojca.“

„Jak to?“ odezwał się Gubernator.

„Nieinaczéj, Knyszyn i Zborów okryły się kirem; piąty tydzień jak skończył dni swoje Zygmunt August. Zszedł ten wielki król, nie zostawując ani

potomka, ani nawet bliskiego krewnego. Pierwsze to bezkrólewie w którém przewidzieć nie można, czyjmi będziemy poddanymi, panowie rady długo taili to nieszczęście przed narodem, oddalając wojnę domową, a może i rozpadnięcie rzeczypospolitéj; ale panu Krakowskiemu natychmiast po śmierci króla wyprawiono umyślnego, który mu doniósł o wszystkiém, a wkrótce potém i synowie jego przybyli. Ale jak się o tém nieszczęściu dowiedział pan Krakowski, dawna jego niemoc się wzmogła, i od czterech dni zaniósł królowi i na tamten świat służbę nieskażoną."

„Nasz pan umarł!" krzyknął Gubernator, załamując ręce.

„Umarł na ręku moim, mości panie Zdora, a ja dziesięciu laty od niego starszy, musiałem go przeżyć. Ale co téż to było przez pięć ostatnich dni jego śmiertelnego żywota! Wszyscy synowie otaczali jego łoże, mówię wszyscy, bo pana Samuela mam ledwo że nie za przepadłego; a jednak pan Krakowski umierając, najwięcéj był nim zajęty. Błogosławił go pokilkakrotnie i często powtarzał: „To mi był najmilszy syn, a że ja najniegodziwszy grzesznik, sprawiedliwy Bóg zawsze mnie w nim najwięcéj dotykał." Sprowadził do zamku dwóch jezuitów ze Lwowa, i w ich rękach, a w przytomności naszéj, rewokował swoje nowinki. Głośno wyrzekł: „wracam na łono ojczystego Kościoła, który byłem opuścił, nie z istotnego przekonania, ale ze swawoli, z dumy, z łakomstwa, żeby być głową potężnéj partyi, żeby się ciągle targować z moim panem, a tém wywyższać dom mój, nad wszystkie szlacheckie domy. Nigdy nie pokładałem nadziei mojego zbawienia na niemieckiéj nauce. I lubo byłem dyssydentem, nie odganiałem nigdy od siebie sług wierzących po dawnemu, bo zawsze bałem się umierać między takimi, coby księdza do mnie niedopuścili. I waści panie Mroczku zawsze miłowałem pomimo różności naszych zdań. Kiedy waść z nieboszczką moją żoną, odmawialiście koronkę; ja z was drwiłem, a teraz przyznaję żeście mieli rozum, a ja byłem głupi. A choć źle żyłem, że nie tracę nadziei w miłosierdziu Bożém, to przypisuję jedynie modlitwom mojéj żony; bo to była święta za życia kobieta: matka szesnaściorga dzieci: a gdzie wiele dzieci, tam wiele błogosławieństwa."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

Niedawno temu umarł pewien obywatel w Glasgowie, który w rozmaitych towarzystwach swe życie zabezpieczył na 30,000 funt. szterlingów. Bezpośrednio po jego śmierci zgłosiły się po tę summę trzy rodziny, to jest trzy matki z dziećmi swojemi, a jedna drugiéj nie znała Trudno dowieść, która z tych rodzin ma prawo do zabezpieczonéj summy, tyle jest rzeczą pewną, że ów zmarły obywatel z każdą z owych kobiet brał ślub w innym kościele i wszystkie trzy rodziny dostatecznie utrzymywał. Zawsze powiadał, że wyjeżdżał w dalekie podróże, i tym sposobem co dni czternaście z kolei bawił śród tych trzech rodzin.

— Włoskie gazety opowiadają rzecz następującą o papieżu Piusie IX. W roku 1824. przyłączył się ówczasowy ksiądz Mastai Feretti do missyi, którą rząd papieski wysłał do zachodniéj Ameryki. W przejeździe z Walparaizo do Limy powstała gwałtowna burza, a okręt na którym się znajdował Feretti zapędzony został bałwanami pomiędzy skały nadbrzeżne, tak, że jego rozbicie prawie było niechybne. Wszyscy na okręcie sądzili, że ostatnia wybiła dla nich godzina. W największém niebezpieczeństwie przypłynęła łódź osadzona murzynami i po wielu usiłowaniach osada ta ze sternikiem bardzo biegłym dostała się na pokład okrętu. Sternikowi po niejakim czasie udało się wyrwać okręt z niebezpieczeństwa i sprowadzić do małego portu Arica. Sternik był biedny, nazywał się Vaco i utrzymywał się z przewożenia towarów kupieckich z jednych do drugich brzegów. Jego mieszkanie było nad brzegiem, nic go nieróżniło od biednéj chaty rybackiéj. Ksiądz Feretti odwiedził go w tém pomieszkaniu i oddał swemu wybawcy kieskę pieniędzy. Kiedy Feretti został kardynałem, nie zapomniał o biednym Vaco, posłał mu swój portret i wsparcie pieniężne. Temi pieniędzmi rozpoczął Vaco handlowe spekulacye i niebo pobłogosławiło jemu. Vaco zbogacił się i prowadził znaczny handel saletrą. W miejscu gdzie dawniéj stała maleńka chatka rybacka, dziś wznosi się wielki i piękny dom, a Vaco dowiedziawszy się, że kardynał Feretti wybranym został na papieża, wybudował obok swojego domu kaplicę i w niéj zawiesił obraz ojca świętego, który otrzymał od niego, kiedy był jeszcze kardynałem.

MODY.

Paryż, dnia 5. Grudnia 1847.

Ubiory na bale, wizyty i wieczory bardzo zajmują teraz świat elegancki, ale nie wiadomo jaka tkanina i jaki kolor przed innemi na pierwszeństwo zasłuży. W salonach występować będą, ile da się przewidzieć, w sutych atłasach z rzucikiem aksamitnym. Na wystrój sukien balowych brać będą bufki tulowe i kolorowe blondyny, szczególniéj do sukien kitajkowych. Pasamony bardzo są jeszcze w używaniu. Na szlafroczkach noszą naśladowane złote guziki w kolorze tkaniny emaliowane, szczególniéj na niestrzyżonym aksamicie. Długie rękawy mają w ogólności kształt amadysowy, przez które można kształt ramion podziwiać. Staniki są gładkie i z wyłogami, wiele z nich nieco otwarte, tak, że z pod nich ujrzyć można pasek koronkowy.

Ulubioną tkaniną jest popelina, tak w kratkę o jednéj szerokiéj falbanie, jakoteż jednokolorowa z szerokiemi ukosami, nad któremi znajduje się wązka pasamonowa robota.

Suknie z niestrzyżonego aksamitu są ciemnoniebieskie albo szarawe, jeżeli je noszą przedpołudniem, różowe lub w kolorze cytrynowym na wieczory. Orzucają je falbanami blondynowemi w tym samym kolorze.

Piękne są suknie na przechadzkę kaszemirowe, oszyte wstążką aksamitną, powinny być atoli w ciemnym kolorze.

Przekonywamy się coraz więcéj, że opończe tylko aksamitne lub atłasowe są modne. Opończe atłasowe tak są sztepowane, że piękne tworzą wzory lub téż pasamonami w kształcie haftu, albo kilku rzędami fręzli osadzają lub nakoniec wielkiemi falbanami z téj saméj tkaniny oszywają.

Tak zwane płaszcze paryskie z czarnego aksamitu mają podwójny kołnierz, który aż do kibici zachodzi i jest na około okrągły z szeroką bortą.

Mojżesz, jest to pewien rodzaj okrągłego szalu z aksamitu, którego długie końce spoczywają na ramionach w pewien rodzaj draperyi.

Wacławka jest z aksamitu lub atłasu z peleryną, którą zdobią podwójnie koronkami.

Suknie na wizyty niemal wszystkie są gładkie, wysoko zachodzą i z długiemi u dołu zapiętemi rękawami.

Otwarte rękawy są także modne, ale w pewnych okolicznościach. Nowe tkaniny tak suto są w wzory opatrzone, że trudno je zdobić tą samą tkaniną. Lepiéj odpowiadają na wystrój aksamit lub pasamońska robota, które znajdują się na bokach lub w środku powłoki, lubo dla dam wysokich dwa bardzo szerokie paski, oszyte zębiastym aksamitem daleko są odpowiedniejszemi.

W ubiorach domowych szczególniéj piękna bielizna w téj zimie wielką rolą odgrywa; w ocieplonych pokojach prawie zakłada protestacją przeciw zimnu i niepogodzie. Tak więc noszą suknie wierzchnie z perkalu, a nawet z batystu, orzucone koronkami, a niekiedy to upodobanie przenoszą do tkaniny bazin, owéj materyi, którą nasze matki tak lubiły, i słusznie. Ponieważ ubiory te nie nadają wcale ciepła, przeto damy mają na sobie ku wieczorowi spencerki aksamitne, kaszemirowe lub z jedwabiu wywatowanego. Te spencerki czerkieskie lub Caracos tylko u góry zapinają, nie mają kołnierzy, a są opatrzone w obszerne rękawy, szczególniéj ku dołowi. Jeżeli się damy udają na teatr, natenczas zamiast karakos odziewają się w małe płaszczyki lub wizytki, które są podszyte futrem.

Kształt płaszczy nie może być policzony.

Bardzo się podobają płaszcze stułowe z czystego kaszemiru, które są zupełnie zapinane, a wielki kołnierz tworzy z przodu kształt chustki. Suto je zdobią pasamonami.

Kapelusze są małe.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz atłasowy ozdobiony piórem. Suknia z kitajki włoskiéj. Płaszcz atłasowy aksamitem i fręzlami ozdobiony.

2. i 3. Ubiory panienek.

4. Kapelusz czarny. Kolorowy krawat. Jedwabna kamizelka. Pantalony w kratkę.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*